

Żłobek dla śmieci

6 października 2015

W izbach wytrzeźwień narusza się nie tylko godność i nietykalność, ale też prawo. Do większości okaleczeń i śmierci w tych placówkach nie powinno było dojść. Nikt nie ponosi za nie odpowiedzialności.

– Jak się pan nazywa? – pyta lekarz z izby wytrzeźwień.

– Yyyylkyyyy...

– Jak?

– Ooooookyyyy...

– A na imię jak pan ma?

– Yyyyyyyoosz...

Policjant podaje lekarzowi dowód Yyyyyyyoosza.

– A, Grzegorz – czyta lekarz.

– Ile pan dziś wypił?

– Niiiiiiii...

– Nic?

– Niiii...

– Pan tutaj dmuchnie – i podsuwa alkomat. – Oooo, przeszło 4 promile.

Facet wygląda na 60 lat. Ma trochę ponad 40. Widać, że pije od dawna. Dwóch napakowanych pracowników prowadzi go do osobnego pokoju. Tam go rozbierają, wrzucają pod prysznic i nasuwają na niego biały lniany worek ostemplowany na czerwono. Odbierają mu dokumenty, portfel i telefon komórkowy. Po drodze zerka na niego lekarz. Gość ląduje w pokoju podobnym do celi. Zamykają

się za nim metalowe drzwi. Teoretycznie pracownicy powinni do niego zaglądać co 15 minut. Naprawdę zapomną o nim do rana, choć gość przekroczył dawkę śmiertelną zawartości alkoholu we krwi.

– Co czwarty tutaj przekracza – rzuca pracownik.

POLICYJNA WRAŻLIWOŚĆ

Co roku do izb wytrzeźwień w Polsce trafia blisko 280 tysięcy osób. W Warszawie izba potrafi przyjąć dziennie 130 osób.

Zgodnie z ustawą o wychowaniu w trzeźwości do takiej placówki może trafić osoba w stanie nietrzeźwości, która swoim zachowaniem daje powód do zgorszenia w miejscu publicznym lub w zakładzie pracy, gdy zagraża życiu lub zdrowiu swojemu albo osobom z jej otoczenia. Motywy zatrzymania są jednak niedoprecyzowane przez ustawodawcę, co prowadzi do rażących naruszeń praw człowieka.

Żona od pewnego czasu chciała się pozbyć Krzyśka. Mieszkanie w centrum Warszawy to nie było gratka. Miała już nowego faceta, a że Krzysiek od paru lat leczył się z alkoholizmu, były na niego papiery. Co z tego, że nie pił. Gdy wrócił z pracy i zasnął, żona rozlała w pokoju wódkę i wezwała policję. Krzysiek przyznaje, że się wkurzył, jak go obudzili tekstem:

– Dlaczego bijesz żonę?

– Wypierdalajcie stąd! – rzucił.

Widać policjanci byli wrażliwi na swoim punkcie, bo spuścili Krzyśkowi manto i zawieźli go do izby wytrzeźwień. Trzeźwego. Tam dostał jeszcze raz. Rzucili go na podłogę i kopali po nerach. Mimo że alkomat nie wykazał ani odrobiny alkoholu, został wrzucony pod prysznic, rozebrany i przypięty pasami do łóżka. Obrabiało go trzech „opiekunów”. Ten, który go przypinał pasami, śmiał się, że pokaże, kto tu rządzi. Pokazał. Przypiął mu rękę tak, że po 10 minutach Krzysiek

stracił czucie w dłoni. Po godzinie zemdlał z bólu. Błagał, żeby mu poluźnili pasy. Nikt nie przyszedł. Całe szczęście wrzucili mu do pokoju 14-letniego chłopca, którego też przywiązali. Za to, że policjanta nazwał pierdolonym psem. Dzieciak stopą rozpiął Krzyskowi pasy. Potem Krzysiek rozpiął chłopaka. Do rana nikt do nich nie zajrzał.

Krzysiek nie jest już z żoną. W sądzie udowodnił, że nie powinien wtedy znaleźć się w „żłobku”, ale do końca życia nie zapomni wizyty przy Kolskiej w Warszawie. I tego bruneta, który wtedy skrępował mu ręce pasami.

BEZPIECZNA PRYZSTAŃ

Pokoje są 6-osobowe, łóżko przy łóżku, bez pościeli. W sali jest nieosłonięty kibelek, zwykle jest to po prostu dziura w podłodze, nad którą trzeba kucnąć. Pokoje są zaopatrzone w monitoring. Na kibelek też są skierowane kamery. W metalowych drzwiach są wizjery, przez które powinien zaglądać „opiekun”.

– Pensjonariusze mogą tu w spokoju, cieple i czystości się przespać – zapewnia dyrektorka warszawskiej izby wytrzeźwień.

– Tu się nie śpi – mówi Paweł. – Leżysz z zamkniętymi oczami i robisz wszystko, żeby się nie popłakać.

Trafił tu z urodzin kolegi. Narąbany zasnął w wannie pełnej wody i nie chciał się obudzić. Równie nawalona gospodyni wezwała pogotowie, myśląc, że chłopak się utopił. Karetka przyjechała, lekarz zobaczył, że delikwent jest tylko pijany i wezwał policję. Funkcjonariusze wyciągnęli go z wanny i zawieźli do izby wytrzeźwień. Nie był agresywny. Raczej przerażony.

– Okradli mnie – mówi jasno. – W zatrzymanym przez nich portfelu nie znalazłem gotówki, zostawili mi 7 zł bilonu. Wmawiali mi, że przepiłem, ale ja się upiłem pierwszy raz w życiu, nawet na chwilę nie wychodziłem z domu kolegi, więc nie miałem gdzie wydać pieniędzy.

Paweł ma 18 lat. Chciał z izby zadzwonić do mamy. Wyśmiali go. Choć zgodnie z przepisami ich obowiązkiem było powiadomienie rodziny chłopaka.

CZUŁA OPIEKA

Według oficjalnej wypowiedzi Elżbiety Kossakowskiej, dyrektorki stołecznego ośrodka dla osób nietrzeźwych, czyli warszawskiej izby wytrzeźwień, jest tutaj sprawowana opieka nad osobą nietrzeźwą. Osoba nietrzeźwa jest pod kontrolą lekarza, dogląda jej pielęgniarka, co 15 minut zagląda do niej opiekun. Wszyscy fachowo się nią zajmują. I z wielką troską.

– Wielkim mitem jest stosowanie zimnego prysznica – mówi z uśmiechem dyrektorka.

Tymczasem o stosowaniu zimnego prysznica jako formy represji napisali inspektorzy Najwyższej Izby Kontroli w swoim raporcie. Raport NIK o funkcjonowaniu izb wytrzeźwień jest wstrząsający. Zarówno ten z 2007 r., jak i z ostatnich miesięcy. O fachowości personelu NIK też się wypowiedziała. Mimo że wymogiem jest wykształcenie minimum średnie, w izbach zatrudniane są osoby po podstawówkach. Raport zawiera opinię o opiece medycznej w izbie. Ona nie istnieje! Nie znaleziono odpowiedniej liczby leków ani aparatury. Pracownicy medyczni nie posiadają odpowiedniego wykształcenia. Zwrócono uwagę, że nikt nie nadzoruje pensjonariuszy. W izbie wrocławskiej w 2011 r. zmarło aż 6 osób. Do najdrastyczniejszych wypadków doszło w lipcu, gdy w izbie powiesił się 50-letni mężczyzna, i we wrześniu, gdy spłonęła kobieta przypięta pasami do łóżka. Próbowwała zapalniczką przepalić pasy, którymi była unieruchomiona. Dlaczego ją tak ukarano? Używała wulgarnego słownictwa... Do obu tragicznych wydarzeń doszło mimo zainstalowanego monitoringu. Tymczasem podgląd widoku z kamer był jedynie w gabinecie dyrektora i lekarza. Pierwszego nigdy w nocy w izbie nie było. A drugi zwykle przychodził na zmianę, zamykał się w pokoju i szedł spać, bo rano miał dyżur w szpitalu.

– Izby wytrzeźwień to średniowieczne narzędzie represji i upadlania człowieka. Trzeba być psychopata, aby chcieć ich utrzymania.

Pobyt tam nie daje absolutnie nic temu, który tam się znalazł, to żadne motywowanie do leczenia – mówi Robert Rutkowski, terapeuta uzależnień.

DO DWUSTU RAZY SZTUKA

Rafał jest w ośrodku uzależnień już od 3 lat. Nie pije. Stracił wszystko, rodzinę, pracę, dzieci, mieszkanie, zdrowie. W izbie wytrzeźwień był ponad 200 razy.

– Potem przestałem liczyć.

Zabierali go z krzaków albo z pobocza jezdni. Zawsze traktowano go w izbie jak zwierzaka. Rafał jest chudy i drobny. Rzucali nim jak workiem, gdy zdejmowali z niego ubranie. Kiedyś kopniakiem wepchnęli go pod prysznic – zimny. Nie pamięta, czy kiedykolwiek przy wyjściu dostał kawę. Parę razy dano mu wodę. Wiele razy go okradli. I wie, że nie jest to bajdurzenie pijaka. Wyjęli mu z portfela kasę, wygadali wszystko, co miał na telefonicznym konczie.

Najdokładniej pamięta kibel z kamerą, odsłonięty, bez żadnej zasłony. Zawsze prosił, żeby go wypuścili na chwilę, żeby tylko mógł w normalnych warunkach zrobić siku.

FAJNA DUPA

O tym, co się dzieje w izbach wytrzeźwień, wie Rzecznik Praw Obywatelskich. Prof. Irena Lipowicz twierdzi, że skarg na izby wytrzeźwień jest niewiele, bo pensjonariusze albo są zastraszani przez personel, albo wstydzą się przyznać, że tam byli. Ale jeśli już zwrócą się do RPO, to skargi dotyczą nieludzkiego obchodzenia się z zatrzymanymi, np. przez zabieranie wody podopiecznym, złego traktowania przez personel czy ubezwłasnowolnienia przez zapinanie pasów ochronnych.

Skargi często dotyczą też braku uzasadnionych powodów zatrzymania w izbie wytrzeźwień. Zwykle przywożeni tu byli ludzie, którym wyrwało się brzydkie słowo pod adresem policjanta lub strażnika miejskiego, a zamknięcie na „dołku” byłoby nieuzasadnione.

Prof. Lipowicz podkreślała rażące łamanie prawa poprzez zmuszanie osób nietrzeźwych do zmiany prywatnej odzieży na zastępczą, przydzielaną przez pracowników izby, niewłaściwe traktowanie przez funkcjonariuszy policji i straży miejskiej przy dowożeniu do izby wytrzeźwień, bicie, kopanie, poniżanie i nadużywanie pasów ochronnych. Często pacjenci nie mają też zapewnionego prawa do intymności i prywatności ze względu na zamieszczone kamery monitorujące np. w przebieralniach lub gabinetach lekarskich.

Bywa, że kobiety są rozbierane przez mężczyzn, często z komentarzem „całkiem fajna dupa z ciebie” albo „ale ma cycki”.

– Rozebrali mnie do naga i wszyscy na mnie patrzyli, rzucając niewybredne komentarze – powiedziała Katarzyna Figura. Aktorka niegdyś trafiła do warszawskiej izby wytrzeźwień.

SPECYFICZNA PRAKTYKA

Prof. Teresa Gardocka z Wyższej Szkoły Psychologii Społecznej pochyliła się nad problemem osób zatrzymanych. Izby to najgorszy typ aresztu, w którym pensjonariusz uznany za pijanego nie ma żadnych praw. To zresztą areszt nielegalny. Gdy Polskę przyjęto do Rady Europy, ograniczono możliwości pozbawiania obywateli wolności poza kontrolą sądową. Zlikwidowano wtedy areszt prokuratorski, uniemożliwiono zamknięcie w szpitalu psychiatrycznym na mocy decyzji lekarza. Nadal jednak pozostał nieobjęty sądową kontrolą quasi-areszt w izbie wytrzeźwień, co narusza Europejską Konwencję Praw Człowieka. Napisała o tym pracę naukową. Zwróciła uwagę na specyficzną praktykę pobierania opłat za pobyt w izbie ze skonfiskowanych wcześniej do depozytu pieniędzy, jakie miała przy sobie osoba zatrzymana. Chyba tylko przez delikatność nie

nazwała tego kradzieżą.

Sędzia Sądu Najwyższego Jacek Sobczak miał do czynienia ze skargami kasacyjnymi w sprawie przekroczenia prawa przez pracowników izb wytrzeźwień i przez doprowadzających tam funkcjonariuszy. Uważa jednak, że to, co dzieje się w izbach wytrzeźwień, to przede wszystkim naruszanie godności.

– Kiedy pijemy alkohol, w każdej chwili możemy być uznani za nietrzeźwych. Stąd też rodzi się strach, że ktoś uzna nas za alkoholika i zostaniemy wykluczeni społecznie. Współczesny człowiek nie obawia się tortur, ale tego, że może być pozbawiony godności i wolności. Dlatego trzeba być ostrożnym w ocenie osób, które znalazły się w izbie wytrzeźwień. Nie można nimi gardzić i ich potępiać – podkreśla.

CICHE ZEJŚCIE

W izbach umierają ludzie. Pijani i trzeźwi.

Maciej W. zmarł zaledwie po godzinie pobytu w izbie wytrzeźwień w Białej Podlaskiej. Został poniżony i pobity. Lekarze orzekli samobójstwo przez powieszenie. Tyle że w pomieszczeniu, w którym przebywał Maciej W., nie było jak się powiesić. Sprawa pozostała niewyjaśniona, bo kilka dni później w izbie wytrzeźwień zaczął się remont, którego wcześniej nie planowano. Maciej W. był znanym, cenionym biznesmenem i lokalnym politykiem.

75-letni Eugeniusz M., emeryt z Warszawy, w sylwestra został wyrzucony z tramwaju przez motorniczego, ponieważ słaniał się na nogach i wymiotował. Strażnicy miejscy odtransportowali go do izby wytrzeźwień.

Mężczyzna wyjaśniał, że jest po dwóch operacjach tętniaka aorty i po wszczepieniu by-passów.

Dostał w łeb. W izbie wytrzeźwień Eugeniusza M. nie zbadano „ze względu na upojenie alkoholowe”. Dopiero następnego dnia w

stanie agonalnym trafił na oddział intensywnej terapii. Lekarze stwierdzili udar mózgu. Jednocześnie wykluczyli, by dzień wcześniej pacjent był pijany.

42-latek został przywieziony z ulicy do izby przez straż miejską. Zataczał się. Dlaczego? Bo miał pękniętą podstawę czaszki. Został napadnięty na ulicy. W izbie wytrzeźwień uznano, że musiał nieźle zabalować. Nawet nie zbadano go alkomatem. Wrzucono go pod prysznic. Dostał drgawek, z uszu popłynęła krew. Przewieziono go do szpitala, gdzie przeprowadzono trepanację czaszki, ale było już za późno. Pacjent zmarł.

Dla policjantów i straży miejskiej izba wytrzeźwień to najprostsze rozwiązanie. I dobra kara. Najmłodszy pacjent warszawskiej izby miał 9 lat. 10- i 11-latków przywożonych przez policję i straż miejską jest wielu.

Autorstwo: [Joanna Skibniewska](#)

Źródło: [„Nie” nr 1/2014](#)